



W cyklicznej audycji Polskiego Radia Pomorza i Kujaw „Europejskie drogi”, prowadzonej przez red. Wojciecha Sobocińskiego, gościł 16 marca br. na łączach z Brukseli – europoseł Janusz Zemke.

Na szczycie UE w Brukseli przywódcy państwa zażądali odejścia płk. M. Kaddafiego, jednakże w obliczu kataklizmu w Japonii sprawy sytuacji w krajach arabskich, rewolucji w Libii zeszyły na drugi plan.

– Tak, to prawda, dynamika wydarzeń na świecie jest nieprawdopodobna. Dziś świat żyje wydarzeniami w Japonii, a zwłaszcza śledzi groźbę jakiegoś skażenia. Jednak to nie oznacza, że dyskusje o krajach arabskich zupełnie zamikły, one się dalej toczą. Ja dzisiaj byłem na posiedzeniach dwóch komisji PE – Bezpieczeństwa i Obrony oraz Praw Człowieka, gdzie jestem wiceprzewodniczącym, i tam dyskutowaliśmy o sytuacji w krajach arabskich, z udziałem zastępcy szefowej unijnej dyplomacji Catherine Ashton, Macieja Popowskiego (który jest obecnie jednym z 3 zastępców sekretarza generalnego służby dyplomatycznej UE, a do niedawna był szefem gabinetu przewodniczącego PE prof. J. Buzka).

Jakie opinie przeważają po szczycie UE, czy dobrze, że przywódcy państw Unii Europejskiej chcą odejścia Muammara Kaddafiego i uznali Opozycyjną Radę Narodową za politycznego rozmówcę, czy nie za szybko?

– To jest tak, że wszyscy potępiają sposób walki Kaddafiego z opozycją, z własnym narodem, to jest sposób nieprawdopodobnie brutalny. Warto zauważyć, że ani dyktatorzy w Egipcie ani w Tunezji, na szczęście, do takich metod się nie posunęli. Kaddafi przeciwko własnemu narodowi używa samolotów bojowych i ciężkiego sprzętu – i to oczywiście Unia potępia, to jest poza dyskusją. Problemem podstawowym jest jednak kwestia sankcji, jakie można zastosować, na jakie byłaby zgoda. I to jest także kwestia pomocy humanitarnej, z którą Unia spieszy, i to w przypadku Libii, ale także Egiptu i Tunezji ta pomoc nie jest taka mała.

[Pobierz Adobe Flash Player](#) by odtworzyć film.

```
var flashvars = { shuffle: "false", file: "http://www.janusz-zemke.pl/_xml/83/playlist.xml",
displayheight: "300", bgcolor: "0x00153c", frontcolor: "0xFFFFFFFF", lightcolor: "0x3e93cc"
}; var params = { wmode: "opaque", allowfullscreen: "true" }; var attributes = {
}; swfobject.embedSWF("/flash/flvplayer.swf", "xmlplayer0", "425", "300", "9", "", flashvars, params, attributes);
```

UE sporo mówiła, że nie wyklucza wojskowej interwencji humanitarnej w Libii, ale na tym niedawnym szczycie 11 marca br. wycofała się z tego stanowiska, wycofała się nawet ze stanowiska dot. zakazu lotów nad Libią...

– No tak, prawda. po pierwsze, gdyby taką strefę stworzyć, to musiałaby być zgoda Rady Bezpieczeństwa ONZ, na razie nie zanoszą na to, żeby RB taką decyzję podjęła. Trzeba zwrócić uwagę, że większość państw unijnych brała udział w interwencji w Iraku, a bez wsparcia międzynarodowego te interwencje są niebywale ciężkie i są w dużym stopniu w społeczeństwie europejskim nieakceptowalne. Póki nie ma decyzji, to trudno myśleć o efektywnych działaniach. W związku z tym strefa zakazu lotów w Libii nie istnieje, to jest oczywiście fatalne dla tych, którzy walczą z rządem libijskim, ale taka jest brutalna prawda. Myślę, że wszyscy się boją otwierania kolejnego frontu – pamiętajmy, że dalej toczy się wojna w Afganistanie, troszkę się uspokoiła sytuacja w Iraku, ale wszyscy się boją otwarcia trzeciego frontu...

... nawet czwartego – bo jeśli M. Kaddafi zacznie kochać Al-Kaidę, to będziemy mieli i Jemen i Libię opanowane przez tę organizację.

– Ja myślę, że to są tylko groźby Kaddafiego i nie sądzę, by się na to zanosilo w najbliższym czasie.

Powstańcy libijscy oceniają jako hipokryzję europejską – państwa UE z jednej strony uznają Opozycyjną Radę Narodową, a z drugiej nie czynią nic, by pomóc tym, co walczą z reżimem Kaddafiego...

– Tak może nie do końca, bo są przecież różne sposoby wspierania. Nie wspierają tych powstańców wojskowo, tu mamy jasność. Jest jednak świadczona, taka narastająca pomoc finansowa humanitarna. Mogą podać kwoty z dnia dzisiejszego. Do tej pory na pomoc dla Egiptu przeznaczono 50 mln euro, dla Tunezji 17 mln euro, a dla Libii 30 mln euro. W Libii także dzisiaj przebywa misja UE w Benghazi, to jest to miejsce, które stanowi główne centrum oporu, no więc pewne działania są podejmowane, ale powiedzmy wprost – nie ma woli do bezpośredniego wsparcia militarnego.

Ktoś może powiedzieć, po co UE się pakuje w tę sprawę? Sprawa Kaddafiego, to sprawa Libii i Afryki...

– Tylko że Unia Europejska ma przed oczami to, co się kiedyś stało na Bałkanach, co się w Srebrenicy stało, że przy takim

pasywnym podejściu Unii zamordowano bezkarnie tysiące ludzi, więc Unia pamięta o tym, czuje się odpowiedzialna zwłaszcza za przestrzeganie elementarnych praw człowieka, bo to jest wartość dla całej UE. Gdyby do takich morderstw dochodziło dalej, to Unia będzie protestowała, będzie udzielała pomocy humanitarnej, rozważy wprowadzenie systemu wizowego dla ludzi, którzy się zaangażowali bezpośrednio w to powstanie. To wszystko jest rozważane, ale nie ma woli do interwencji w Libii o wojskowym charakterze.

„Wzywamy do zwołania szczytu między Ligą Arabską, Unią Afrykańską i Unią Europejską”, tak brzmiała deklaracja przywódców państw UE z minionego piątku.

– Tak, dlatego, że to są te 3 instytucje, które powinny zachować się w jednolity sposób, ale doświadczenia z wielu poprzednich lat i różnych interwencji pokazują, że nie tylko trzeba mieć rację, bo tutaj oczywiście powstańcy powinni otrzymać pomoc, tylko że bez szerszego współdziałania społeczności międzynarodowej takie interwencje są piekielnie ciężkie.

Czy Unia Europejska powinna stworzyć siły szybkiego reagowania...

– Powinna, to jest jeden z postulatów. Ja np. należę do tych, którzy uważają, że UE powinna mieć co najmniej kilkudziesięcioletnie siły zdolne do szybkiego reagowania. Dzisiaj to wygląda w sposób taki, że w ramach UE mieliśmy kilka grup bojowych, Polacy też taką jedną grupę bojową tworzą z Niemcami i Francuzami, tylko że to są, póki co, grupy bojowe... na papierze. One nigdy w latach poprzednich nie były wykorzystane. Ja uważam, że trzeba takie grupy własne posiadać. To dość skomplikowana sprawa, bo tu chodzi nie tylko o żołnierzy, ale trzeba mieć własne rozpoznanie i zintegrowane dowództwo, trzeba mieć zdolność przerzutu na dalsze odległości, z czym UE ma sporo problemów. UE korzysta z takiego transportu lotniczego z innych państw, własnego nie ma, więc trzeba sporo działań. Jeśli nawet UE stworzyłaby takie siły, to pamiętajmy, że musi być zawsze mandat. Musi być mandat polityczny, ale także mandat prawny, a tym mandatem prawnym w przypadku interwencji poza terytorium państw UE powinna być każdorazowo decyzja Rady Bezpieczeństwa ONZ. I od tego wszelkie działania dopiero mogłyby się zacząć.

Czy załączka takich sił szybkiego reagowania UE nie mamy w Bydgoszczy?

W Bydgoszczy mamy właściwie dwa elementy – 1) centrum zajmujące się wspólnym szkoleniem sił natowskich i 2) jednostkę, która się w Bydgoszczy stopniowo tworzy, czyli batalion łączności o dużym stopniu mobilności, ale przypominam, że są to natowskie struktury. W Bydgoszczy nie mamy struktur związanych z UE.

Ja należę do tych, którzy są gorącymi zwolennikami, żeby takie jednostki powstawały, dlatego że w nich służy wielu oficerów z wielu państw, oni osiadają z rodzinami, a to ma wymiar ekonomiczny, ale i jest to istotne cywilizacyjnie i społecznie. Akurat mam tu sporo satysfakcji, bo byłem przedstawicielem polskiego rządu, który swój podpis złożył w Kwaterze Głównej NATO pod decyzją o powołaniu Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO, może kiedyś gdzieś ktoś w annałach to obiektywnie odnotuje.

Czuje się Pan po części ojcem tego centrum...

...tak, ale po części, bo ja wolę być człowiekiem, który zna swe miejsce w szyku, byłem tym, który silnie na to nalegał, negocjacje prowadził i w końcu się podpisał.

Miejmy nadzieję, że Unia nie będzie musiała takich sił często używać, ale dziś staje przed kolejnym problemem, zupełnie oddalonym od kwestii polityki zagranicznej, po tej katastrofie w Japonii. – Unia zaczyna zastanawiać się nad przyszłością wykorzystania energii atomowej – takie oświadczenie złożył unijny komisarz ds. energii Guenther Oettinger.

– Zgadza się, dzisiaj odbywa się na ten temat spotkanie ministrów wszystkich unijnych państw. Ja mogę powiedzieć, jakie ja mam zdanie: Nie da się pewnie rozwijać cywilizacji bez zasilania w energię atomową. Dlatego, że inne źródła energii, te dostępne, będą się wyczerpywały. Nie da się uzyskiwać potrzebnej energii wyłącznie ze źródeł ekologicznych (myślę tutaj o różnych spiętrzeniach wody, wiatrakach itd.). A więc bez energii atomowej cywilizacja w dłuższej perspektywie się nie rozwinię, natomiast rzeczą fundamentalną jest, by te elektrownie, a właściwie reaktory były bezpieczne. Chcąc być obiektywnym powiem, że póki co, do tego momentu w Japonii, pomimo straszliwego kataklizmu, pomimo ekstremalnych warunków, którym zostały poddane te elektrownie, nie doszło do jakiegoś większego skażenia, nie mamy powtórzenia Czarnobyla. W wyniku awarii, która była efektem nie tyle błędów ludzkich (ich kumulację mieliśmy w Czarnobylu), co kataklizmu – ani nikt nie zginął bezpośrednio, ani nie ma póki co żadnych danych, by ktoś został napromieniowany w takim stopniu, by zagrażało to jego życiu. Paradoksalnie ta katastrofa w Japonii pokazywałaby, że jednak można w warunkach ekstremalnych gwarantować podstawowe bezpieczeństwo funkcjonowania elektrowni atomowych, ale to, o czym tu mówimy, odnosi się do obecnego momentu. Inaczej może być jutro czy pojutrze...

Dziękuję pięknie.

(not. jak, Bydgoszcz, 16 marca 2011 r.)